Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 9. **Bochum, dnia 27 lutego 1896.** **Rok 5.**

Na Niedzielę drugą Postu.

Lekcya. 1. Tess. IV. 1—7.

Bracia! żądamy was i prosimy was w Panu Jezusie, aby jakoście wzięli od nas, jako się macie sprawować i Bogu się podobać; tak żebyście się i sprawowali, żebyście tem więcej obfitowali. Bo wiecie, które rozkazanie dałem wam przez Pana Jezusa. Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze, żebyście się powściągali od porubstwa, aby miał każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwości i uczciwości, nie w namiętności żądzy, jako i poganie, którzy nie znają Boga; ażeby kto nie podchodził, ani oszukiwał w sprawie brata swego, albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego, jakośmy wam przedtem powiadali i oświadczali. Bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku poświęceniu w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangielia. Mat. XVII. 1—10.

W on czas wziął Jezus Piotra i Jakóba, i Jana brata jego, i wprowadził je na górę wysoką osobno, i przemienił się przed nimi; a oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty zaś jego stały się białe jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz, z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoję, i bali się bardzo. I przystąpił Jezus, i dotknął się ich; i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

Dobrodziejstwo wiary.

„Panie, dobrze nam tu być.“
U Mat. 17, 5.

Przeszłej niedzieli widzieliśmy Zbawiciela jako człowieka kuszonego na puszczy od djabła: dziś widzimy go na górze Tabor w niebieskim blasku jego przemienienia. Tam na puszczy rozpoczyna P. Jezus dzieło odkupienia naszego walką i zwycięztwem grzechu; tu na górze objawia chwałę swoją,

obraz tryumfu, który go czeka po dokonanej walce jako zwycięzcę.

Pan Jezus w pamiętnej owej rozmowie swojej z uczniami, w której im wskazał na mękę i śmierć swoję, i w której ich zachęcał do ponoszenia krzyża i do zapoznania samych siebie, przepowiedział zarazem swoje zmartwychwstanie i wieczne uwielbienie i zakończył mowę swoją następującą obietnicą: „Zaprawdę powiadam wam, iż są niektórzy tu stojący, którzy nie ukuszą śmierci, aż Syna człowieczego ujrzą w majestacie swoim.“ I w sześć dni potem wziął Pan Jezus Piotra, Jakóba i brata jego Jana i wprowadził ich na górę wysoką osobno, aby się tam pomodlił. A gdy się modlił, przemienił się przed nimi, a oblicze jego rozjaśniało jako słońce, szaty zaś jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali im się w świetnym blasku Mojżesz i Eliasz, największy prawodawca i największy prorok starego przymierza, i rozmawiali z nim, o jego dziele odkupienia i o tem, co go w Jerozolimie spotkać miało. Zdumieni uczniowie patrzą na to cudowne przemienienie Jezusa, na tę chwałę jego, jako chwałę jednorodzonego od Ojca, jak im to głos z nieba oznajmił i patrzą na Mojżesza i Eliasza, w świetnym blasku obok Jezusa stojących i z nim rozmawiających; patrzą na to własnemi oczyma i uznają, że tu coś więcej widzą, niżli ziemską wielkość i chwałę, o której tak bardzo marzyli; że tu patrzą na odblask Bóstwa Pana i Mistrza swojego; że się znajdują w gronie duchów błogosławionych, że są wzniesieni po nad świat i jego znikomość, i uczuwają radość niebieską, niewysłowioną. Piotr pełen wiary nie może powstrzymać uczucia swojego i dla tego woła pełen radosnego uniesienia: „Panie, dobrze nam tu być! jeżli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden;“ a co sam wypowiada, to jest także wyrazem uczuć obydwóch jego towarzyszów i współapostołów.

Czy uczuwacie, Najmilsi! to uszczęśliwienie Apostołów na górze Tabor? Myślę, że uczuć je powinniście, albowiem każdy chrześcianin ma swój Tabor, na którym, gdy popatrzy na Zbawiciela i na to, co go otacza, jak niemniej i na to, co pod jego jest nogami, takiej samej dozna pociechy i rozkoszy, jak uczniowie Pańscy, i uczuje się spowodowanym do zawołania: Panie, dobrze nam tu być, uczyńmy tu przybytek. Tym Taborem naszym, Najmilsi! jest tej góry szczyt, na który nas wprowadza wiara nasza święta. Na tej górze wiary woła chrześcianin, jak niegdyś Piotr na Taborze: dobrze nam tu być, kiedy oczy nasze wzniesiemy w górę do Boga; kiedy spojrzymy w około siebie na otoczenie swoje i kiedy popatrzymy na padół ziemi!

Rozbierzmy to sobie z uwagą.

Dopomóż nam, o Panie i Boże nasz, łaską Twoją świętą, iżbyśmy na to cudowne przemienienie Syna Twojego okiem tak silnej patrzeli wiary, iżbyśmy ztąd nie tylko pokrzepienie wątłych sił naszych, ale i ochotę do postępowania po drodze Twojej i wszelką odnieśli pociechę.

Dobrze nam tu być! tak wołają Apostołowie na górze Tabor, pełni zadowolenia najwyższego, patrząc na cudownie przemienionego Zbawiciela, otoczonego niebieskim blaskiem chwały swojej i ukazującego im jawnie Bóstwo swoje. Wprawdzie mieli oni już wiarę przed tem wielkiem zdarzeniem, albowiem na kilka dni przedtem wyznali: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“ lecz wiara ta była jeszcze w nich słabą: nie mieli jeszcze dość siły przeciwko wszystkim tym doświadczeniom, jakie ich czekały, a pełni jeszcze byli przesądów żydowskich, pełni światowego rzeczy pojęcia, wyczekujący od Jezusa nie tyle zbawienia duszy swojej, ile raczej wyzwolenia Izraela z więzów Rzymian. Aby więc przeciw możliwemu zgorszeniu z krzyża, mówi św. Leon, Papież, wzmocnić wiarę trzech wybranych uczniów i aby zapobiedz temu, iżby widok upokorzenia i mąk, którym się chciał dobrowolnie poddać, nie osłabił w nich i nie ostudził wiary, pouczał Pan Jezus swoich nie tylko cudami

swojej potęgi, lecz i naukami swojej prawdy. I to się też pokazuje rzeczywiście na górze Przemienienia; uczniowie bowiem nabierają tu tak wielkiej stałości i takiej mocy w wierze swojej, jakiej dawniej nigdy jeszcze nie posiadali. Tu widzą Jezusa jako jednorodzonego Syna Ojca i uwielbiają go i na oblicze swoje przed nim padają, tu własnemi oczyma patrzą na jego chwałę, którą im przepowiedział, tu dopiero nabierają przekonania, że pod Boską zostają opieką, że Boska prowadzi ich ręka do prawdziwego żywota i palec Boży otwiera im niebo. A chociaż też myśli tych swoich w chwili tego cudownego widzenia nie objawiają tak wyraźnie, zapalają jednak takowe w tem radosnem swojem wyznaniu: „dobrze nam tu być, uczyńmy tu przybytek sobie“.

A czy z nami, Najmilsi! jest inaczej, kiedy nas Kościół wprowadza na górę wiary i kiedy z niej w świetle Boskiego objawienia spoglądamy w niebo? Wprawdzie nie ujrzymy tu niebieskiego blasku przemienienia, jako tam uczniowie Pańscy; lecz czy nam też potrzeba takiego cudownego widzenia, którzyśmy się na łonie Kościoła Chrystusowego porodzili, wzrośli i wychowali? Iżali całe życie Zbawiciela, które jednym jest wielkim obrazem przemienienia ludzkiego; iżali czyny jego Apostołów, błogosławieństwa jego Kościoła i losy tegóż Kościoła, wojującego na ziemi, nie obudzają w nas wiary w sposób równie silny i przekonywający? Duchem tejże wiary ożywieni, widzimy jako uczniowie na Taborze, Jednego tylko za sobą — Pana i Boga naszego. On to jest miłością sam w sobie, On opatrznością rządzącą światem całym, a więc życiem naszem; On policzył włosy na głowie naszej i On to udziela nam jak chleba ciału, tak i chleba duszy naszej. On wzmacnia słabych i orzeźwia znużonych, On pociesza zasmuconych, dźwiga uciśnionych, niesie pomoc tym, którzy go wzywają, a wychodzi naprzeciw tym, którzy go szukają. A po prawicy tego Pana i Ojca widzimy Syna, trzymającego krzyż swój, na którym nas zbawił i obiecującego w krzyżu tym zbawienie wszystkim, którzy krzyż ten wezmą na siebie i pójdą za Nim. I widzimy, jak Syn ten Boży szuka ciągle zbłąkanych i grzeszników i jak nawołuje wszystkich do siebie, którzy są uciśnieni i obładowani. I widzimy od obydwóch i Ojca i Syna pochodzącego Ducha świętego, który rządzi i kieruje Kościołem, który nam w nim podaje prawdę nas uszczęśliwiającą, który przezeń sprawia święte Sakramenta — na posiłek duszy naszej i który w nim wskazuje nam drogę, wiodącą nas do nieba. A jako Bóg ten w Trójcy świętej jedyny rządził w przeszłości, tak też i wszechmocne panowanie swoje rozciąga i po nad całą przyszłością. Możemy z ufnością Mu się powierzyć, albowiem prowadzi nas po drodze zbawienia i wybiera ku temu w mądrości swojej najlepsze i najodpowiedniejsze środki; a w sprawiedliwości swojej ocenia jak radość tak i smutek nasz, i nigdy nam większego nie nakłada brzemienia nad to, które znieść możemy. Także i z po za ciemnych chmur wyciąga ku nam rękę swoją, a kto z nas idzie za jej wskazówką, iżali ulęknie się ciemnej drogi, po której ma postępować? Iżali ulęknie się, gdy go ciężkie jakie dotknie utrapienie? Czy uczuje się ubogim, gdy mu ktoś wydrze ziemskie jego dobra? Otóż, Najmilsi! zewsząd przyświeca nam światło, zewsząd tryska pociecha, zewsząd spływa pokrzepienie. Wstąpmy więc na tę górę wiary, na którą nas Chrystus prowadzi, o bo dobrze nam tu być, uczyńmy tu sobie przybytek!

O wy wszyscy, którzy spoglądacie wprawdzie w owe niezmierne światów przestrzenie po nad sobą, lecz Ojca nie widzicie, który cały ten świat stworzył i nim rządzi; którzy szukacie chleba a nie widzicie ręki, która nam go codziennie wydziela; którzy podziwiacie zagadkową nieraz, tajemniczą drogę, a uznać nie chcecie opatrznej ręki Boga, która was po niej prowadzi, którzy tesknicie za zbawieniem, a jako żydzi żadnego innego prócz zbawienia ciała znać nie chcecie; którzy o

wolność się ubiegacie, a tak jeszcze pełni jesteście samowoli; którzy o oświacie rozprawiacie, a tam jej szukacie, gdzie przez tysiące lat przed Chrystusem daremnie jej ludzie szukali i którzy przez to sami sobie źródło prawdziwej oświaty zatykacie; o wy wszyscy zaślepieni! czy lepiej wam błąkać się jeszcze dalej śród tej ciemnej, ponurej nocy, która cieniami swojemi was pokryła, czy też pójdziecie za miłym ożywczym promieniem światła, który wam wiara nasza święta tak mile roztacza?

Dobrze nam tu być! wołają Apostołowie w uczuciu zadowolenia, jakie ich ogarnia na widok towarzystwa swego i otoczenia. Amen.

Zdrowe zdania o śmierci.

Co myślim i sądzim o religii w godzinę śmierci.

1. Przyznać potrzeba, że wielu umiera chrześcianami, chociaż śmierć ich wcale nie jest chrześciańska. W życiu mieli wiarę oziębłą, jakby na poły tylko wierząc; lecz przy śmierci wiara ich obudza się; wierzą i są przekonani o prawdzie wszystkich tajemnic naszych. Wierzą, że Syn Boży stał się człowiekiem, że cierpiał, umarł; że rzeczywiście jest przytomny w przenajświętszym Sakramencie; wierzą, że jest piekło; słowem: wierzą, co powinni wierzyć i wyznawają tę wiarę niepokalaną, świętą, prawdziwą, rozumną, słodką. Ale co za skutek czyni ta wiara w sercu, które niespełna było chrześciańskie?

2. Przy śmierci żadnej nie znajdujemy trudności w prawie i Zakonie Chrystusowym. Trzeba było sobie zadać gwałt; a w jakim stanie, w jakim interesie na świecie nie trzeba go było sobie zadawać? Trzeba było czynić pokutę, a nie mogłemże onej czynić, by też była przycierpka, oglądając się na moje grzechy? Iżali to nie lepiej było, małą przez dzień jaki czynić pokutę, niżli być na wieki potępionym? Trzeba było martwić się i cóż? mając już przykład w całem życiu umartwionego i ukrzyżowanego Jezusa, mógłemże znaleść ukontentowanie jakie w miękkiem życiu?

2. Ciężar mój, mówi Zbawiciel, jest słodki i brzemię moje lekkie. Wy wszyscy, którzy pod tym ciężarem stękacie przyjdźcie do mnie, jeśli pocieszonymi być chcecie“ (Mat. IX. 30). W życiu nie idą nam w smak te słowa; przy śmierci dobrze one przeżuwamy. Wtedy poznajemy doskonale, że nie było stanu szczęśliwszego nad stan człowieka cnotliwego; że pobożność prawdziwem źródłem była spokojności duszy; że się więcej przez jeden miesiąc cierpiało i czyniło dla świata, niżeli przez całe życie czynić trzeba było na służbę Boga. Lecz jako to jest rzecz okropna, nie wprzód poznawać szczęście swoje, jedno gdy już jest prawie stracone!

Święty Kazimierz.

(4-go marca).

Święty Kazimierz urodził się w Krakowie 1458 roku, z ojca Kazimierza III. króla polskiego i Elżbiety Austryackiej. Od samego dzieciństwa oznaczał się wielką pobożnością. Prócz pacierza porannego i wieczornego wiele godzin każdego dnia spędzał na modlitwie. Często o północy wstawał i krzyżem leżąc na ziemi, modlił się. Nie rzadko widywano go w nocy, nawet zimową porą, klęczącego przed kościołem, by tu oddać pokłon Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. O jak mile spoglądał nań Pan Jezus, z jaką radością patrzeli nań Aniołowie z nieba, jaką zachętę do nabożeństwa odnosili ludzie, którzy go modlącego się widzieli! Kochając P. Jezusa nadewszystko, dla P. Jezusa kochał też bliźnich. Osobliwszą zaś miłość okazywał ubogim, których zawsze serdecznem słowem i często hojną jałmużną opatrywał. Chorych odwiedzał i najniższe posługi przy nich spełniał. Usługiwać P. Jezusowi w osobie ubogich, poczytywał sobie za największy zaszczyt. Tak na modlitwie i uczynkach miłosiernych schodził mu dzień za dniem, a w każdym dniu sta-

wał się bogatszym w zasługi na żywot wieczny.

Ażeby się bardziej przypodobać Panu Jezusowi uczynił ślub czystości. P. Jezus bowiem ma osobliwsze upodobanie w tych, co tę cnotę wiernie zachowują, opiekuje się niemi i czuwa nad niemi z większą troskliwością, niż matka najlepsza nad swym jedynakiem. Takim to posyła swoich Aniołów, aby ich bronili od napaści nieprzyjaciół. Tylko tacy zdolni są do najgorętszej miłości Zbawiciela. Wiedział o tem św. Kazimierz i dla tego używał wszelkich sposobów, aby tylko tego drogiego skarbu nie utracić. A naprzód przejęty świętą bojaźnią Bożą strzegł się i unikał najpilniej wszelkich niebezpiecznych okazyj, bo kto kocha niebezpieczeństwo, w niem zginie (Eccl. 3). Prócz tego czuwał ostróżnie nad zmysłami swymi, osobliwie zaś strzegł pilnie oczu, przez które najłatwiej śmierć do duszy wchodzi. Nadto nie pieścił swego ciała, bo kto ciału dogadza ten się prędko z cnotą czystości pożegna. Obchodził się tedy z ciałem swem bardzo surowo, trapił je postem, włosiennicą, sypiał na gołej ziemi, słowem umartwiał je ciągle i w rozmaity sposób. A że jak mówi Pismo św. „inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał“ (Mądr. 8), nieustannie o zachowanie czystości prosił Matkę Najświętszą, do której miał przedziwne nabożeństwo. Mówił o Niej bardzo często i z wielkim zapałem. Nazywał Ją najdroższą swą Matką. Wielbił Ją na każdy dzień tym ślicznym hymnem: „Póki żyję, niech Maryę, co dnia wielbi dusza ma“, i do Niej we wszystkich swoich potrzebach o pomoc się udawał. To też przez całe życie opiekowała się nim Marya, wyjednała mu u P. Jezusa wiele łask, a osobliwie tę, że dochował czystość Anielską nieskalaną aż do śmierci. Kiedy mu lekarze w chorobie radzili, by dla zachowania życia wstąpił w stan małżeński, odepchnął tę radę i zawołał: „Wolę umrzeć, niż cnotę Bogu poślubioną utracić“. Wkrótce potem wziął krucyfiks do ręki, pocałował go, przycisnął do piersi i złożył Panu Jezusowi na ofiarę życie swoje doczesne, aby zacząć życie niebieskie, mając lat 25, 1484 r. Ciało jego leży pochowane w marmurowej kaplicy przy katedrze Wileńskiej pod ołtarzem Niepokalanej Dziewicy, gdzie św. Kazimierz licznemi cudami zasłynął.

Uczęszczając na Mszę św. znajdujemy dostatek i szczęście domowe.

Dwie szwaczki, Adela i Róża, mieszkały w sąsiedztwie. Adela rzecze do swej towarzyszki:

— Nie rozumiem co to znaczy: widzę w domu twoim taki porządek i dostatek wszystkiego aż miło. Żyjesz swobodnie, na niczem ci nie zbywa i nie jesteś dłużna nikomu: a jednak masz dwoje dzieci więcej odemnie, i twój mąż mniej zarabia od mojego... Gdy ja przeciwnie, dzień i noc jak wół pracuję, oszczędzam jak mogę, a zawsze jestem w niedostatku i muszę długi zaciągać. Prawdziwie rzecz niepojęta, musi być w tem jakaś tajemnica, której nie mogę zgłębić; musisz mieć jakieś ukryte zasoby... Bardzo ci będę wdzięczną, jeśli mi twój sekret objawisz.

— Najchętniej przyrzekam ci, — odpowie Róża, — przyjdź do mnie jutro rano jak dasz śniadanie mężowi, dzieci odprowadzisz do szkoły.

Adela przychodzi nazajutrz w nadziei, że jej sąsiadka ukaże jakiś kamień filozoficzny. Znajduje ją na wyjściu.

— Idę na Mszę — rzecze Róża, — pójdź ze mną.

Adela idzie, myśląc, że za powrotem wyjaśni jej żądaną tajemnicę... Ale nie. Róża zaleciła jej tylko, żeby przyszła jutro o tejże godzinie. Przyszła i nazajutrz, myśląc, że to są potrzebne formalności do jakichś czarów. Tak było przez kilka dni.

— Długoż mię tak będziesz zwodzić — zawołała Adela zniecierpliwiona, — Ja nie mam czasu do stracenia! Chcesz, czy nie chcesz wyjawić mi twego sekretu? Przecież mi przyrzekłaś!

— Cóż to! — rzecze Róża, przerywając jej. — Alboś go jeszcze nie odgadła? Czyż nie rozumiesz, że Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie, do stóp którego codziennie upadam, daje rozmnożenie dobrych zasobów naszych, dostatek i szczęście domowe? Naprożno człowiek stara się i pracuje, nie ma pożytku, kiedy Bóg nie pobłogosławi jego pracy. Wierz mi, droga Adelo, nie tracimy czasu słuchając Mszy św., bo z łaski Bożej mamy spokój i szczęście na ziemi, a w wieczności chwałą nieśmiertelną cieszyć się będziemy.

* * *

Pewien proboszcz małego miasteczka zauważył, że pani N..., jego parafianka, od niejakiegoś czasu codzień słucha dwóch Mszy św., które się odprawują w kościele, częściej przystępuje do Komunii św., wieczorem jeszcze odwiedza Przenajświętszy Sakrament i długo się modli u stóp ołtarza. Zdziwiony tak nagłą odmianą, pytał o przyczynę, i oto taką otrzymał odpowiedź:

— Jeżeli mniemasz, księże proboszczu, żem teraz pobożniejsza, że więcej mam miłości i gorliwości w służbie Bożej, winnam tę łaskę, jak nazywasz moje nawrócenie, ubogiemu stolarzowi Józefowi, którego znasz dobrze. Pewnego święta po sumie wracałam do domu, gdy poczciwy Józef, który pierwej przez kilka dni u nas pracował, przechodząc koło mnie i kłaniając się z uszanowaniem, zdawał się być bardzo szczęśliwym...

— Cóż to Józefie, — mówię do niego, — jesteś tak bardzo wesół?

— Prawda, pani, — odpowie mi, — bardzom dziś szczęśliwy.

— Cóż cię takiego spotkało?

— Miałem dziś szczęście słuchać pięciu Mszy św. W niedzielę nie będąc zajętym słucham zwykle dwóch Mszy. Po pierwszej, która się odprawuje o siódmej godzinie, idę na śniadanie, potem wracam na sumę i na kazanie. Ale dziś trzej obcy księża zaraz po pierwszej, msze swoje odprawiali; nie chciałem ich opuścić; wyrzekłem się więc śniadania i bardzom z tego kontent. Nagradzam sobie w niedzielę, bo w ciągu tygodnia dla roboty nie mogę mieć tej pociechy. Wtenczas kiedy słyszę dzwon na mszę, łączę się w duchu z kapłanem i proszę mego Anioła-Stróża, żeby słuchał za mnie. O jakżebym rad słuchać codzień Mszy świętej! Szczęśliwaś pani, że masz czas na to i możesz czynić, co chcesz!

Te słowa pobożnego rzemieślnika wywarły na mnie głębokie wrażenie; był to jakby promień światła w mej duszy. Wyznam, na moje zawstydzenie, żem się nigdy nie zastanawiała nad wielkością i niezrównaną ceną Mszy św., bo przy każdej Ofierze Ołtarza Pan Jezus istotnie zstępuje z nieba, aby z miłości ku nam ponowić Swą wielką Krzyżową Ofiarę. Wskutek tej oziębłości rzadko w powszednie dni bywałam w kościele, chociaż miałam na to dosyć czasu. Ale od tego dnia postanowiłam bez ważnej przyczyny nie opuszczać Mszy św., więcej oceniać to niezrównane dobrodziejstwo Boskie, lepiej odpowiadać niepojętej miłości Zbawiciela. Słucham także ile mogę drugiej Mszy za tych, którzy jak ten poczciwy Józef dla różnych przeszkód duchem tylko łączą się z Najświętszą Ofiarą; jako i za tych, co jak ja pierwej, z niewiadomości, lub grzesznej obojętności zaniedbują tego świętego obowiązku. To też nie mogę wyrazić, jak Pan Bóg mi to nagradza! Jakie źródło łaski i pociechy znajduję na wszystkie potrzeby życia!

Obraz sądu ostatecznego.

W dziewiątem stuleciu zaproszono św. Metodego na dwór króla Bułgarów Bogorysa, jeszcze poganina. Ten bowiem dowiedziawszy się, że Metody posiada niepospolitą biegłość w sztuce malarskiej, prosił świętego męża, by dla ozdoby pałacu jego wymalował kilka obrazów, któreby na widzów głębokie wrażenie wywrzeć mogły.

Metody, widząc w tem zdarzeniu działanie Opatrzności, postanowił sztuki swej

użyć do celu świętego. Jakoż duchem wiary natchniony i gorącą posilony modlitwą, tak straszny wymalował obraz, że nawet dzikich obyczajów króla zgroza przejęła na widok jego. Obraz ten bowiem przedstawiał sąd ostateczny. Widziałeś tam Jezusa Chrystusa, otoczonego liczną świtą Aniołów, jako surowego Sędziego na wspaniałym tronie. Cały ród ludzki pobladły ze strachu, oczekiwał nieszczęsnego wyroku, który miał o losie jego rozstrzygnąć. W każdej części obrazu było tyle życia i wyrazu, że i sam przedmiot nabierał przez to jeszcze więcej siły. Ale zgroza tem więcej przejęła króla, gdy zręczny malarz każdą część obrazu objaśnił.

— Ci, co stoją po lewej stronie Sędziego, — rzekł, — są grzesznicy, którzy w uporze swoim trwając, skazani są na wieczne męki piekielne — ci zaś, co są po prawicy Sędziego, przedstawiają wiernych i cnotliwych, którzy pójdą do nieba, aby tam wiecznego szczęścia z Bogiem zażywać.

Temu widokowi i słowom Metodego nie mógł się książę już dłużej opierać. Wzruszony i oświecony łaską Bożą kazał się pouczyć prawd wiary, a wkrótce otrzymał z rąk Metodego chrzest święty.

Naród wstępując w ślady księcia, przyjął wiarę katolicką.

Jakież wrażenie uczyni na grzesznych już nie obraz malowany sądu ostatecznego — ale sam sąd prawdziwy!

Myśli i zdania.

Kto prawdy nie czci, kłania się złemu...

* * *

Gdzie samolubstwo, tam śmierć...

* * *

Na dnie prawdziwej nauki pokora...

Kalendarz tygodniowy.

Marzec.

1. Niedziela. Albina B.
2. Poniedziałek. Heleny.
3. Wtorek. Kunegundy.
4. Sroda. Kazimierza króla.
5. Czwartek. Adryana.
6. Piątek. Kolety P.
7. Sobota. Tomasza z Akw.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 8)	258,77 m.
Na chrzcinach u p. Tomasza Skrzypczaka w Altenessen złożono (nadesłał p. Michał Kubaszyński)	4,50 „
N. N.	0,13 „
Polacy z Günnigfeld złożyli: Fr. Radzieja 1,50 mr., Fr. Nowak 1 mr., St. Grycz 1 mr., A. Szary 1 mr., A. Czajka 50 fen., Wł. Staszyk 2 mr., B. Różański 50 fen., Stanek ze żoną 1 mr. (nadesłał p. Stan. Grycz)	8,50 „
Z Towarzystwa św. Jana w Herne (wręczył p. Orszulok)	6,50 „
Na pogadance u p. Wiktora Swieczkowskiego w Bochum (wręczył p. Swieczkowski) .	3,65 „
Na chrzcinach u p. Józefa Walkowiaka w Bruchu złożyli: J. Tomczak 1 mr., L. Peizner 50 fen., W. Olejniczak 50 fen., Fr. Kasprzak 50 fen., J. Walkowiak 1,50 mr., J. Wrzezurek 1 mr., W. Dziuba 50 fen., Fr. Grzywaczyk 50 fen., (nadesłał p. Fr. Kaczmarek)	6,00 „
Z Barop (nadesłał p. Andrzej Stróżczyński) .	0,90 „
Na weselu u p. Jana Grzemskiego w Kottenburgu złożyli: Jan Grzemski ze żoną 1,50 mr., St. Baran 1 mr., M. Kasperek 1 mr., W. Kaźmierczak 1 mr., W. Ratajczak 50 Sz. Kaczmarek ze żoną 1 mr., J. Wawrzyniak 2 m., St. Rajchert 20 fen., W. Paszkowiak 30 f., St. Slósarek 5 f., J. Błażejewski 10 f. (nadesłał p. Szczepan Kaczmarek)	8,65 „
Na weselu p. Maćkowiaka złożyli: Wojciech i Katarzyna Maćkowiak, młodzi małżonkowie 1 m., A. Stężycki 50 f., W. Nowak 50 f., M. Piasecki 50 f., W. Spolankiewicz 50 f., J. Kaniewski 50 f., J. Łakomy 50 f., Antoni Czapla 50 fen., Ign. Nowak 50 f., Antonina Czapla 50 f., W. Chudziak 50 f., Fr. Sopczak 50 f.. Ign. Poznański 30 f., Kasper Spolankiewicz 20 fen., Ludwika Karpińska 10 fen., Franciszka Karpińska 10 f., Fr. Markowiak 15 f., ojciec weselny Jan Dybizbański 65 f. (nadesłał p. Jan Dybizbański z Bruchu), razem	8,00 „
Na chrzcinach u p. Jana Smoka w Kirchlinde złożyli: J. Smok z żoną 50 f., Magdalena Smok 50 f., J. Stachowiak 50 f., St. Raszyński 1 mr., Fr. Raszyński 50 fen., W. Szymański 50 fen., A. Targoszyk 50 fen., Michał Przewoźniak 50 fen., (nadesłał p. Jan Stachowiak z Marten), razem . . .	4,50 „
Razem	310,10 m.

Odchodzi:

Obiady za P. O. w H., uczęszczającego do szkoły w Gelsenkirchen	19,60 m.	
Porto	0,20 „	
	19,80 m.	19,80 m.
Pozostaje w kasie:		290,30 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

27. II. 96. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“